Nr. 281. Kraków, Niedziela 12 Października 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane“ po 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Błędne koło.

Otrzymujemy następujące uwagi:

W artykułach *Kurjera Polsk.* o przemyśle domowym i bazarach dla niego, dotknięto po raz pierwszy rdzenia sprawy, położono nacisk na handlową eksploatację wyrobów przemysłu domowego, o czem u nas zgoła nikt nie myśli. Autor wykazał potrzebę spółek handlowych, przedsiębiorstw, potrzebę halli handlowych; wykazał, że istniejący bazar i komisowa sprzedaż przez kupców wyrobów przemysłu domowego— do celu wcale nie prowadzą; celem zaś musi być podniesienie dobrobytu ludu, rozwój jego przyrodzonych talentów i pracy, a tem samem podniesienie produkcyjności kraju.

O ile trafnie, ze znajomością rzeczy autor wykazał nieudolność dotychczasowych zabiegów około przemysłu domowego; o ile jest niewątpliwem, że tylko spółki, czy przedsiębiorstwa po za ludem wiejskim zorganizowane, mogą skutecznie działać, to przecież wskazówki te przedmiotu jeszcze nie wyczerpują. Zupełnie w myśl autora, snując dalej jego zapatrywania, które bardzo w porę przed Sejmem rozwinął, chcę dorzucić kilka uwag uzupełniających.

Jestto u nas zwyczajem, że ilekroć podniesioną zostanie jakaś zaniedbana sprawa, powstaje wiele wrzawy, wiele się mówi, pisze, nawet robi się wiele, a przecież wszystko kręci się w kółko, gdyż sami nie wiemy, czego chcemy. Tak się ma rzecz i z przemysłem domowym. Błędne koło ma następujące na swojm obwodzie stacje: zakładanie szkół zawodowych, subwencje, komisje, wystawy, muzea, bazar i *da capo* to samo. Ze szkołami bywało rozmaicie, po omacku; klasyczne są tego świadectwa: szkoły koszykarskie w Krakowie i okolicy, po których nie ma ani śladu; kilkakrotne chybienie kierunku szkoły garncarskiej w Kołomyi, chybiona szkoła snycerska w Zakopanem, którą dopiero przekształcono na ciesielską i stolarską, bezowocna szkoła snycerska w Rymanowie i t. p.

Działalność komisyj z ramienia kraju, obraca się w zakresie szkół; działalność to w wielu wypadkach pożyteczna, często nieoparta na jasno określonym celu, często teoretyczna, nie licząca się ze stosunkami. Wystawy w kraju i w Wiedniu, w Paryżu i w Londynie bywają zwierciadłem próżności, chełpienia się z tego, jakie to talenty lud nasz posiada, co on robić potrafi, ale też i koniec na tem. Nikt nie sięga dalej, nikt nie sprawdza, czy okazy wystawowe dostarczają *szkoły*, czy pochodzą one z pracy domowej; nikt ani pomyślał o tem, że wystawy te właściwie kraj kompromitują, gdyż *towaru* na kształt okazów wystawowych wcale nabywać nie można, albo wyjątkowo tylko i po cenach bajecznie wysokich. Okazy te właściwemi są dla muzeów etnograficznych, jako materjał zarówno dla uczonych, jak i dla praktycznych kiedyś ekonomistów. W tym kierunku, pracy preliminowanej dla *przyszłości* — starania hr. Włodz. Dzieduszyckiego mają wielką wartość.

Ostatecznie stoimy tak: Za pomocą szkół i wzorów, w wielu okolicach zaszczepiono u ludu lepsze sposoby roboty i doskonalszą robotę; badania wielorakie doprowadziły do tego, że wiemy już dokładnie, gdzie lud wiejski posiada specjalny talent do pewnego przemysłu domowego i gdzie się znajduje odpowiedni materjał. Oto wszystko; po za tem, *przemysłu domowego wcale nie posiadamy.* Nie jest to wcale paradoksalne twierdzenie, jest to prawda zupełna, lubo smutna po tylu latach usiłowań i kosztów. Trzeba tylko zrozumieć o co idzie. Lud, za pomocą wielu gałęzi przemysłu domowego, *swoje własne* potrzeby zadowalnia. Tak było od wieków, o to starać się nie ma potrzeby, to zawsze pozostanie. Idzie o co innego, mianowicie o to, żeby lud sposobem przemysłu domowego, jako dodatkowego obok roli źródła zarobkowania, wytwarzał wyroby zdatne do handlu: na zbyt w kraju, na wywóz za granicę. Bo trzeba i to wiedzieć, że tylko tam i tylko ten przemysł domowy może się rozwijać, który pracuje na zagraniczny wywóz; nigdzie zbyt w samym kraju podtrzymać go nie zdoła. Prawdy tej uczy doświadczenie, uczy badanie przemysłu domowego u innych ludów.

W tych kierunkach można u nas mówić dopiero o dwóch usiłowaniach: księżna Jerzowa Czartoryska w Wiązownicy, hr. Hompesz w Rudnikach, urządzili już koszykarstwo w celu handlowym. Są to dopiero początki: zasłużeni inicjatorowie działają raczej jako obywatele, jako filantropi, a nie jako przedsiębiorcy; nie prowadzą ani sami handlu, nie nawiązali sami dostatecznych stosunków z hurtownikami zagranicznymi, lecz dostarczają towar przeważnie wiedeńskim pośrednikom. Wynika ztąd, że w kraju ceny tych wyrobów są jeszcze za drogie, a handel dalszy nie przynosi tych korzyści, jakieby mógł przynosić. Należy dwa te przedsiębiorstwa utwierdzić, nadając im ściśle kupieckie kształty interesu hurtownego, który ma do czynienia bezpośrednio z głównymi agentami stolic i portów wywozowych.

Oprócz tych dwóch początków, nie wskaże nikt handlowego ruchu w żadnej gałęzi przemysłu domowego. Są tego dwie przyczyny, z których jedna z drugiej wynika: nie ma przedsiębiorców, a nie ma ich dlatego, bo *nie ma towaru.* To, co lud robi, co szkoły robią, jest to przypadkowe; ani co do jakości, ani co do ilości wyrobów nie ma nic pewnego, stałego — i nigdy nie będzie, jeżeli się ludowi w tej mierze nie przyjdzie z pomocą. Lud nie będzie stale pracował, jeżeli nie ma pewności zbytu i zarobku; lud nie ma czem pracować — nie ma narzędzi; nie ma z czego pracować, gdyż nie stać go na materjał w dostatecznej ilości; lud nie może pracować bez kierunku, bez wzorów, albo też wyrób jego nie będzie zdolny do handlu, nie będzie *marktfaehig.* Towar wszelki musi odpowiadać potrzebie, — to trzeba robić, czego żądają, trzeba się stosować do mody, trzeba się liczyć z konjunkturami handlowemi, z konkurencją i t. d. Tego wszystkiego lud sam nigdy nie potrafi; jemu trzeba dostarczać na spłatę narzędzi, materjału, wzorów; jego trzeba stale zatrudniać, hurtownie, inaczej towar musi być drogi, a przeważnie nie będzie go wcale — prócz przypadkowych okazów, od czasu do czasu wyrabianych.

Skoro rzecz tak się ma, toż wynika ztąd, że jeżeli zależy krajowi na rozwoju przemysłu domowego, to pracę tę należy stworzyć, unormować, ustalić, trwałość jej zabezpieczyć. Zająć się tem mogą tylko spółki, przedsiębiorstwa, które atoli z góry muszą wiedzieć, że od zawiązania się do obrotów towarem znaczny musi upłynąć czas; że zanim będą mogli sprzedawać, muszą mieć towar; że wyrób tego towaru muszą zarządzić i ustalić. Dopiero gdy się to stanie, nadejdzie chwila właściwa do zakładania bazarów i do obrotów wywozowych. Oto przykład: przedsiębiorcy żydzi dzierżawili (i podobno dzierżawią) pracę więźniów, którzy dla nich wyrabiają np. koszyki. Przedsiębiorcy ci mają zatem stałych producentów, wiedzą jaki i ile towaru otrzymać mogą co tydzień — więc *na tej podstawie* prowadzą korzystny wywozowy handel wyrobami więźniów. Na podobnych warunkach musi być urządzony cały handel wyrobami przemysłu domowego, ale te warunki muszą sobie sami przedsiębiorcy stworzyć. Muszą po kraju urządzić sieć swoich agentów, którzy pełnić będą odnośnie do ludu wszystkie powyżej wymienione funkcje.

Trudno wymagać, żeby przedsiębiorcy z kapitałami chętnie takiego ogromnego trudu się podejmowali; z drugiej strony nie jest możliwem, ani pożądanem, żeby się to działo z ramienia kraju. Potrzebną jest zachęta, pomoc — i kontrola ze strony kraju. Nadszedł czas, że należy przestać zajmować się szkołami wyłącznie, wystawami i muzeami, ale należy z *funduszu krajowego* pomagać — sposobem pożyczek bezprocentowych, a nawet subwencyj przedsiębiorstwom handlowym dla eksploatacji przemysłu domowego. Mogą to być przedsiębiorstwa ograniczone na jeden wyrób, albo obejmujące ich kilka, to już rzecz wykonania. Głównie idzie o to, żeby wyjść z błędnego koła, a wstąpić na drogę praktyki. Sejm zbiera się za kilka dni: przyjdą na stół sprawozdania komisji krajowej dla drobnego przemysłu, fundusz przemysłowy, — *niechajże posłowie świadomi rzeczy poczynią wnioski, ażeby Wydział krajowy dołożył starań i użyczał pomocy, ażeby powstały pod nadzorem Wydziału krajowego prywatne przedsiębiorstwa dla urządzenia stałej produkcji wyrobów przemysłu domowego i stałego hurtownego handlu temi wyrobami.* Jest to jedyny sposób rozwoju przemysłu domowego i podniesienia dobrobytu ludu wiejskiego przez przemysł domowy.

Protest Finlandczyków.

Wielkie wrażenie w rosyjskich dziennikach sprawia odezwa ogłoszona w fińskich dziennikach, a powtórzona najprzód przez *Moskauer Ztg.* — oto ona: „W wielu rosyjskich i zagranicznych dziennikach w ostatnim czasie ukazywały się artykuły, które usiłowały dotychczasowy stan rzeczy w Finlandji przedstawić jako przestarzały i zły, i wpoić w świat przekonanie, że lud fiński z radością wita rozporządzenia wydane w celu rusyfikacji Finlandji i dokonania ścisłego jej spojenia z Rosją. Świat urzędniczy, według owych artykułów, i szlacheccy właściciele dóbr, których organami są wszystkie ukazujące się w Finlandji gazety, uciemiężają chłopów i zwalczają środki przedsięwzięte w celu uwolnienia ludu z pod ich jarzma. Kierujące sfery i naród rosyjski, muszą mieć lepsze informacje, ale wygląda tak, jakby i tam wyobrażano sobie, że lud fiński życzy sobie zmian. My, Finlandczycy, wiemy atoli bardzo dobrze, że wśród naszego ludu, w tej sprawie jest tylko jeden głos, to nam jednak nie wystarcza, musimy podać do wiadomości naszego monarchy, musimy ogłosić całemu światu, że lud fiński, t. j. wszystkie klasy jego, przeciwne są, jak jeden człowiek tym reformom. Lud fiński winien to sobie samemu i swojej przyszłości. Musi to oświadczyć publicznie, żeby oszczerców zmusić do milczenia.

Projektujomy zatem, żeby wszystkie stany Finlandji wybrały reprezentantów na specjalnie w tym celu zwołanych zgromadzeniach. Reprezentanci ci najpokorniej podaliby do wiadomości monarchy uczucie bólu, wywołane u wszystkich Finlandczyków wskutek częścią zaprowadzonych już, częścią planowanych dopiero zmian w pocztowym, monetarnym i celnym ustroju Finlandji, wyraziłyby nadzieję w imieniu stanów finlandzkich, że te rozporządzenia zostaną zniesione. Taki bezpośredni wyraz opinji publicznej jest bez względu na to, czy odniesie pożądany skutek, czy nie — w obecnej chwili potrzebny. Okoliczność, że Sejm nasz niebawem się zbierze, czyni publiczną manifestację tem konieczniejszą. A więc do dzieła z zapałem i energją! Spodziewamy się, że inne pisma odezwę tę powtórzą!“

Słowa powyższe nazwały naturalnie rosyjskie dzienniki „proklamacją rewolucyjną“. W ich bowiem mniemaniu jest buntownikiem każdy, kto się dobrowolnie praw swych nie zrzeka. Polacy wiedzą o tem z własnego doświadczenia. Los Finlandji jest zresztą dowodem, że mylą się ci, którzy przypuszczają, że Królestwo Polskie byłoby do dziś utrzymało swój samorząd, gdyby „niewczesne powstania“ nie były podrażniły carów.

Z powodu powieści Sienkiewicza:

„BEZ DOGMATU“.

Anielka umarła... Płoszowski odebrał sobie życie... „Bez dogmatu“ już skończone, urwane nagle, niespodziewanie. Nie czas jeszcze na krytykę tej niepospolitej powieści: zna się ją tylko z jednorazowego odczytania urywanemi fejletonami; całości objąć prawie niepodobna, a sądy jakiekolwiek-by się o niej wydało, nie mogą być należycie uzasadnione. Co najwyżej, wolno recenzentowi zdać sprawę z indywidualnych wrażeń, może mylnych i mogących uledz zmianie, ale zawsze nadających już pewien kierunek krytyczny myślom i rzucających pewne światło, pod jakiem przyjdzie rozpatrywać rzecz dokładnie, zanim się ostateczny sąd wypowie.

„Bez dogmatu“ miało swoich zapalonych wielbicieli i skrajnych przeciwników. Pierwsi głosili, że Sienkiewicz prześcignął stanowczo samego Bourgeta, i że Robert Greslou do Płoszowskiego ma się tak, jak preparat anatomiczny do żywego człowieka; inni utrzymywali przeciwnie, że wziął się do nie swojej rzeczy, że mu brak dostatecznego przygotowania na pisanie powieści psychologicznych, że wreszcie przestudjowanie jednych *Chorób woli* Ribota, nie zastąpi całego ogromu specjalnych badań, jakiemi może się poszczycić Bourget. Czy pierwsi mają rację, czy drudzy?

Trudno dyktować poecie, czy powieściopisarzowi, co ma pisać, jaki kierunek twórczości wybrać sobie powinien. Trudno kontrolować także, jak wielką ilość książek i jaki czas przygotowawczych badań ma być spożytkowany na fundament dla przyszłego dzieła; dość, że ono jest, że ma warunki trwałości i piękności. Od powieści wymagać przedewszystkiem trzeba, żeby była dobrą... powieścią; jej t. z. *podkład naukowy* może przedstawiać wartość jedynie dla szczupłej garstki mniej podatnych na wrażenia estetycznego piękna, lekceważących wszystko, co im trafia do fantazji i uczucia (bo tych władz duszy albo prawie, albo wcale nie posiadają), a ceniących jedynie to, co przynosi karm dla ich rozumu.

Prawda, że Bourget, który jest czasem więcej uczonym, niż artystą, więcej filozofem i fizjologiem, niż powieściopisarzem, włożył w *Ucznia* taką moc erudycji polegającej na wielkich słowach, niezwykłych terminach, i genjalnych imionach, że skromny czytelnik jest poprostu przygnębiony tym ogromem wiedzy, jaki mu się rzuca przed oczy, i choć nie zawsze wszystko dobrze zrozumie, właśnie za to, tem więcej go wielbi. — Że jednak Sienkiewicz aparatu tego oszołomionemu czytelnikowi nie okazuje i gdzieś tylko mimochodem, przypadkiem książkę Ribota wspomina, — to jeszcze nie żadna racja odsądzać go od prawa pisania „powieści psychologicznych“.

Powieść psychologiczna? Co to jest? Czem się ona różni od jakiegokolwiek innego romansu? Czy wogóle powieściopisarz nie znając psychologji, to jest mówiąc prościej, nie znając duszy ludzkiej— może stworzyć dzieło, nie mówię już dobre, ale chociażby znośne? Czy można sobie pomyśleć jakiegokolwiek najlichszego bohatera, któryby nie miał swoich walk i przełomów psychicznych, któryby nie był psychologicznie opracowany? Czy w *Hani, Szkicach Węglem, Bartku Zwycięzcy* brak psychologji? Czy *Janko muzykant* nie jest przepyszną „psychologiczną“ nowellą? Czy wreszcie nawet sam Kmicic nie rozwija się przed nami w sześciu długich tomach ze swoją odrębną, fantastyczną ale świetną psychologją?

Zapewne. Ale, przecież dopiero *Bez dogmatu* ma mieć istotne cechy utworu nowej szkoły, dopiero ono ma zaszeregować Sienkiewicza w poczet uczniów i naśladowców pana Pawła Bourgeta. W istocie niepodobna zaprzeczyć pewnego wpływu, jaki autor *Kłamstw* i *Ucznia* wywarł na wrażliwy umysł naszego powieściopisarza. Chodzi tylko o zdefinjowanie, na czem ten wpływ polega.

Wówczas, kiedy się już sprzykrzyły fantazje i kaprysy romantyzmu, nowa szkoła ludzi młodych i zdrowych podniosła sztandar, na którym wypisała hasła realizmu i naturalizmu. Prawda i nic jak tylko prawda w odtwarzaniu wszelkich objawów życia, w wiernem kopjowaniu całego świata zewnętrznego i wewnętrznego, wśród którego obraca się człowiek, nie idealizowany dodatnio lub ujemnie, — nie szatan albo archanioł, — ale człowiek z krwią i kośćmi, z namiętnościami, instynktami i porywami; człowiek, którego człowieczeństwo do połowy tylko przejęło i przykryło wnętrze dawnej, zwierzęcej natury, — człowiek, który „duch ma skory, ale ciało mdłe“ — oto były zasady nowe i nowe teorje. I malowano tego człowieka wiernie: opisywano jego myśli, uczucia, czyny, otoczenie, wpływy, okoliczności, wypadki z benedyktyńską dokładnością i drobiazgowością.

Naturalnie często przesadzano. Nieszczęśliwy czytelnik poziewał, napotykając całe kartki opisów mieszkania, ubrania, jedzenia, przedmiotów, — które widział w życiu po tysiąc razy i które nic zabawnego i nic ciekawego nie przedstawiają. Musiał jednak przez to brnąć, bo to należało do całości obrazu naturalistycznego, który inaczej byłby niekompletny. — Nastąpiła zatem reakcja. Zastanawiano się bardzo słusznie, czy nie lepiej byłoby dać pokój psom, magazynom nowości, lokomotywom, maszynom, meblom i dorożkom, a zwrócić wyłączną uwagę na człowieka, który jest stokroć ciekawszy. Mniejsza o to, jakiego koloru nosi skarpetki, jakiego kroju jest jego marynarka, lub spodnie: główna rzecz polega na tém, żeby prawdziwie, zgodnie z naturą przedstawić jego świat wewnętrzny — świat marzeń i uczuć, pomysłów i przekonań, dążeń i wierzeń. Nie zaniedbywano go prawda i dawniej, ale przez to, że świat zewnętrzny za wiele zabierał miejsca, siłą faktu działo się, że człowiek porównany został z przedmiotami martwemi i usunięty na plan drugi. Wysunięcie go naprzód, zajęcie nim wyłącznie całego obrazu, uwzględnienie otoczenia o tyle tylko, o ile konieczna zachodzi potrzeba uplastycznienia całości— oto zadanie, jakie postawiła sobie tak zwana szkoła psychologiczna. — Paweł Bourget w tym kierunku stworzył rzeczy najlepsze.

Ale Sienkiewicz nie poszedł zupełnie jego śladem: możnaby powiedzieć, że posunął się jeszcze dalej. Przedstawił nam wiązankę zwierzeń jednego człowieka, który przez trzy tomy mówi tylko o sobie, narzuca czytelnikowi swoją osobę i swoją duszę, niewątpliwie bardzo ciekawą, ale i bardzo niemiłą, każe z sobą wyłącznie żyć i czuć. Świat zewnętrzny który u Bourgeta ma zawsze jeszcze dużo miejsca, tutaj z powieści znika zupełnie. Jak za mgłą ukazuje się po za Płoszowskim kilka niewyraźnych, mglistych postaci, które dopiero trzeba odgadnąć a ukazuje się na to tylko, żeby dostarczyć bohaterowi materjału do refleksyj; wypadki posuwają się nadzwyczaj wolno, krokiem leniwym, prawie żółwim; bajki nie ma prawie zupełnie. Słowem, byłby to czysty ideał psychologicznej powieści, doprowadzonej do ostateczności — gdyby... gdyby to właśnie nie miało swoich złych stron.

Francuzi mówią, że wszystkie rodzaje sztuki są dobre, z wyjątkiem jednego — nudnego... Rozumiał to Bourget, i dlatego zapewne nie chciał wyłączać świata zewnętrznego, nie usiłował malować jednego portretu zupełnie bez akcesorjów. Publiczność nawet najinteligentniejsza ma swoje prawa: chce się bawić.

A Płoszowski nuży czytelnika przeraźliwie: wyobrażam sobie, że jeżeli ktoś pochłonie jednym tchem wszystkie trzy tomy *Bez dogmatu,* zamknie książkę z niesmakiem i ze zniechęceniem. Żadnej rekompensaty, żadnej barwy jaśniejszej, żywszej; ciągle te szare pasma wątpliwości i zapytań, chwiejności i wahań się, marzeń i wyrzekań, filozofowań i rozpaczliwych konkluzyj. Żeby chociaż ten człowiek, ten bohater, ta jedyna w powieści występująca postać zarysowała się przed nami lepiej zewnętrznie; znamy jej duszę, i charakter, chcielibyśmy poznać jej twarz i jej czyny. Nie. — Sienkiewicz, ten przedziwny malarz, ten kolorysta nieporównany, zawiesił gdzieś barwną paletę, oszczędzając jej widać na później i piórem narysował nam portret czarny, może wytworny, doskonały bez zarzutu... ale i bez barwy.

Czy jednak bez zarzutu? Czy nie mają może w bardzo małej cząsteczce, ale zawsze coś racji ci, którzy utrzymują, że jakiś zamiar z góry powzięty, jakieś przywiązanie do położonego nad powieścią tytułu, kierowało czasem piórem nieco inaczej, niżby tego wymagała żelazna konsenkwencja prawdy? Nie mówiąc już o niewyraźnej i niejasnej Anielce, która może sobie być, jak ktoś szumnie powiedział: „pomnikiem polskiej kobiety“, — choć z pewnością nie jest wiernym obrazem... kobiety, — czy Płoszowski zawsze myśli tak, jakby sam myślał, — czy czasem może podsuwa mu jakieś myśli autor?

Są to pytania, na które odpowiedzieć dziś stanowczo jeszcze niepodobna; trzeba się na to lepiej rozpatrzeć i rozejrzeć. W każdym razie, to nieprawda żeby Sienkiewicz serc ludzkich i dusz ludzkich nie znał, lub je znał tylko niedostatecznie; ten kto powiedział, że jak strzelec z „Pana Tadeusza“ puszcze litewskie, tak on dusze zna ledwie po wierzchu: „ich postać, ich lice, — lecz obce mu ich wnętrzne serca tajemnice“, — powiedział dowcip, ale sądził jedynie z pozoru, złudzony brakiem popisywania się erudycją. Szekspir z pewnością nawet Ribota nie czytał, a lepiej się zna na psychologji od wszystkich Bourgetów i Bourgecików, jacy byli, jacy są i jacy będą.

Ale *à propos* Szekspira... Ten także lekceważył sobie niepomału świat zewnętrzny i doszukiwał się tylko jądra duszy człowieczej, a jednak czem się to dzieje, że jest dostępny wszystkim, że może porwać i zabawić tłum, i że go będzie porywał i bawił, dopokąd sztuka będzie miała jakąkolwiek na świecie wartość, podczas gdy „Uczeń“ Bourgeta i „Bez Dogmatu“ Sienkiewicza zainteresować są zdolne szczupłą garść najwyżej inteligentnych czytelników a wpływem swoim i znaczeniem nie wyjdą po za granicę czysto akademicko-literackich studjów. Czem to się dzieje?

Każda wielka sztuka ma to do siebie, że ją rozumieją wszyscy; to też żalby było, gdyby Henryk Sienkiewicz tę dawną drogę, tę wielką sztukę, zbierającą mu poklask całego narodu, uwielbienia wszystkich bezgraniczne, porzucił i wkroczył w ciasną dziedzinę belletrystyki uczonej. Mistrzem jest wszędzie: nie potrafi napisać niczego, coby nie miało cech arcydzieła; to wiadomo. Jeżeli mu cho-

dziło o to, żeby pokazać, jak niesłusznie zarzucono mu, że zagłębiony w przeszłości zapomniał o prądach chwili bieżącej, dokazał swego. „Bez dogmatu“ jest jedną z najwybitniejszych powieści współczesnych nietylko u nas, ale niewątpliwie za taką uzna ją także zagranica, skoro zechce ją poznać. Ale ta paleta tęczowa, bogata, posłuszna, wisieć nie może i nie powinna nieczynnie na ścianie; wierzymy, że dzięki jej zbogacimy się jeszcze szeregiem dzieł, pełnych blasków, życia, ognia, wiru i namiętności, — dzieł, które nietylko będą stanowić naszą chlubę przed światem, ale co więcej, będą pokarmem duchowym całego narodu, a Sienkiewicz może być pewny, że naród ten będzie mu umiał odpłacić nieśmiertelną, wdzięczną pamięcią.

J. K. Ehrenberg.

Wiadomości polityczne.

Kolonizacja niemiecka na Wołyniu.

Niejaki p. Liprandi wydał w Kijowie broszurę, poświęconą kolonizacji niemieckiej na Wołyniu. O książce tej *Nowoje Wremia* pisze:

„Autor na podstawie osobistych studjów nabrał przekonania, że w ruchu kolonizacyjnym Niemców, wybór Wołynia nie był zgoła dziełem przypadku. Osiadając w pewnym punkcie terytorjum pogranicznego, Niemcy stosują się do wskazówek jakiegoś tajemniczego, ale opracowanego do najdrobniejszych szczegółów planu; stwarzają tu niejako swą podstawę operacyjną i rozlewają się po całem południu Rosji, rugując ludność rdzenną i zmuszając ją do szukania szczęścia za oceanem.

„Przechodzenie ziemi w ręce niemieckie czyni straszne postępy. Niemiec nie szczędzi żadnych ofiar, aby zagarnąć upatrzone przez się dobra; nieraz ta sama ziemia, którą dopiero co sprzedano za 120 tysięcy rubli, przeszła natychmiast w inne ręce za 240 tysięcy. Zanim spisano kontrakt, przybył nowy nabywca i kupił dobra (księcia Lubomirskiego) za 280 tysięcy. W powiatach Dubieńskim, Nowogrodwołyńskim, Krzemienieckim i Rówieńskim powstały olbrzymie obszary, pozostające w rękach niemieckich, że wymienimy tu tylko ogromne dobra, obejmujące kilkadziesiąt wiorst kwadratowych; majątek ten zowie się Kennenberg i należy do firmy Wilhelma Kene z Berlina.

„W cyfrach kolonizacja niemiecka przedstawia się tak:

„W r. 1875 niemiecka własność ziemska stanowiła 2.2% całej przestrzeni Wołynia i 5.6% ogółu gruntów włościańskich.

„W r. 1882 cyfry powyższe były takie: 6 i 16.6%. Dzisiaj zaś mamy już 10 i 25%.

„W gubernji wołyńskiej własnością Niemców jest 620 tysięcy dziesięcin, czyli 5.961 wiorst kwadr. Z całego obszaru gubernij kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej jedna dziesiąta jest w posiadaniu Niemców. Germanizacja kraju odbywa się sama przez się“.

P. Liprandi mówi jeszcze o szkołach niemieckich na Wołyniu, o sztundzie itp. Książka kończy się pytaniem: „Co począć?“ — Odpowiedź autora jest taka: „Prawa z r. 1864, 1865 i 1884 rozciągnąć także na całą narodowość niemiecką, a nie na samych obcokrajowców. Wszystkim Niemcom odjąć prawo kupowania, dzierżawienia, przyjmowania pod zastaw, zarządzania i wogóle użytkowania pod jakąkolwiek formą z ziemi w gubernjach zachodnich i wogóle we wszystkich pogranicznych tudzież stykających się z temi ostatniemi“.

Organizacja państwa przyszłości.

Pewien saski dziennik konserwatywny twierdził, że właściwie nauka socjalno-demokratyczna nie rozprzestrzeniła się jeszcze tak bardzo, jak sądzą powszechnie, i że przywódcy socjalno-demokratyczni nie chcą udzielić wyjaśnień, jak sobie wyobrażają w szczegółach organizację socjalistycznego państwa przyszłości. Berliński organ stronnictwa socjalno demokratycznego utrzymuje, że to rzecz bardzo naiwna żądać podobnych wyjaśnień. Do podobnych pytań można zastosować dobre niemieckie przysłowie: „Głupiec pyta więcej, niż dziesięciu rozumnych może odpowiedzieć“. Równie słusznie możnaby żądać, żeby socjalni demokraci prorokowali stan pogody w owem państwie przyszłości. „Jak to państwo ma być zorganizowane, — pisze organ pana Liebknechta, — nie wiemy, — a nie wiemy dlatego, że to zależy od okoliczności i warunków, pośród których dokona się społeczny przewrót. Gdybyśmy mieli cugle prawodawstwa w ręku, pokazalibyśmy naszym przeciwnikom wkrótce, jak to będzie zrobione“.

Z różnych stron.

— *Magdeburger Ztg.* sądzi, że nie ma widoków, aby ustawa przeciw Jezuitom i pokrewnym zakonom, została zniesiona. „Zobaczymy! — odpowiada na to prasa katolicka. — Niegdyś tak samo wyrażano się o ustawach majowych i przeciw socjalistom, a jednak doczekaliśmy się ich zniesienia. Umiemy czekać i przywykliśmy do walki, a prędzej czy później zwyciężymy“. Tak odzywają się ludzie, którzy przyznając się do pewnych przekonań i zasad, są konsekwentni i występują w ich obronie stanowczo, nie czyniąc ustępstw na żadnym kroku.

— Podczas manewrów włoskich w dolinie Vinadio, na granicy francuzkiej, żołnierze włoscy zbudowali strzelnice na terytorjum, które według zdania francuzkiego sztabu jeneralnego, nie należy już do Włoch. Wskutek energicznej interwencji, strzelnicę usunięto, a w celu dokładnego oznaczenia granicy, oba rządy wysłały specjalnych delegowanych.

— W miasteczku Saint-Romain pod Hawrem przy sposobności poświęcenia miejscowego szpitala, miał mowę miejscowy proboszcz ksiądz Palfray, wartą wzmianki i ciekawą. Oto jej koniec: „Jeżeli władza od Boga pochodzi, naród ma prawo wyznaczać tych, którzy mają ją wykonywać. Lud francuzki sam sobie wybrał rząd. My mamy obowiązek bez zastrzeżeń jego wyborowi się poddać. Być może, że jutro wiele trwożliwych sumień oburzy się na mnie, kiedy wyczyta w gazetach, że jakiś ksiądz nie wahał się pić zdrowie Rzeczypospolitej na uroczystej uczcie. Przebaczam im z całego serca. Zresztą nie będziemy się z sobą tak bardzo różnili, jak sami myślą. Nie mogą być przecież nieposłuszni Kościołowi. A Kościół wymaga, żebyśmy błagali niebo, o błogosławieństwo dla ukochanej naszej ojczyzny: śpiewamy co niedziela *Domine! salvam fac Rempublicam!* co się na francuzkie tłomaczy: „Vive la République!“

Z życia artystów krakowskich.

(SZKICE I WRAŻENIA).

II.

Bolesław Domaniewski.

Fortepian w nowoczesnej sztuce muzycznej zajął wyjątkowe i dominujące stanowisko, zyskał bowiem prawo obywatelstwa wszędzie i opanował wszystkich. Żaden instrument nie może się pochlubić taką popularnością, żaden nie zna tylu zwolenników. Jest w tej powszechności używania fortepianu wiele przesady, wiele nadużycia, ale fakt pozostaje bez zmiany: klawiatura przedstawia pole do prób talentu otwarte, a zaludnione bardzo.

Olbrzymia cyfra grających na fortepianie obejmuje rozmaite liczby. Są tu rzędy matematyczne prawdziwie, bo znajdują się między niemi jednostki proste, dziesiątki, tysiące... Trzeba dodawać długi nieraz szereg „palcujących“ adeptów a zwłaszcza adeptek gry fortepianowej, zanim się natrafi na poważną sumę zdolności, z których złożyć można pewną jednostkę wyższego rzędu. Idąc zaś dalej, znów spotykamy ten sam objaw: nawet utalentowane jednostki rzadko kiedy dochodzą do zupełnej perfekcji w sztuce, a jeszcze rzadziej potrafią nad poziom wznieść się o tyle, aby na siebie zwrócić uwagę ogółu. Potrzeba na to ustawicznej pracy, nieskończonych wysiłków, sumiennych studjów i warunków, dających możność spożytkowania jak należy zdobytych wiadomości. Ztąd też widzimy obraz tej treści: W głębi rysuje się tłum najróżnobarwniejszy, „rozegrany“, najdziwaczniejszy, bez żadnych cech charakterystycznych. Nikt nie zdoła określić go, ani rozgatunkować; wszystkie warstwy społeczne najsprzeczniejsze usposobienia i inteligencje spotykają się tutaj, ocierają o siebie i pozostają dla siebie obojętnemi.

W środku postępuje dość liczne grono pracowników zdolnych, którzy spełniają pewne funkcje muzyczne, są pedagogami lub amatorami, mają wyrobiony smak i znają się na dziełach piękna, nie mogą przecież zdobyć w świecie artystycznym pozycji, dającej im prawo do wyższych dążeń, uwieńczonych skutkiem niezawodnym powodzenia, bądź w dziedzinie twórczej, bądź wykonawczej.

Dopiero na pierwszym planie występują pojedyncze osobistości, których figury zajmują wzrok widza. Jakkolwiek obraz długi jest bardzo, postaci tych na nim nie wiele, a każda z nich ma odrębną fizjognomję, każda nosi na sobie właściwe piętno, po którem odrazu odróżniamy indywidualności. To są wyjątkowe, rzadkie talenty, których się słucha na koncertach, oklaskuje i za prawdziwych artystów uważa. I tutaj stopnie aż nadto bywają widoczne, lecz wszystkie stanowią już wyższe piętro owego gmachu, który się przybytkiem sztuki zwykle nazywa.

Nie na najwyższym, ale na dość wszakże wzniesionym szczeblu w hierarchji artystycznej stoi Bolesław Domaniewski, fortepianista, obecnie świeżo mianowany profesor naszego Konserwatorjum. Do imienia, jakie w świecie muzykalnym sobie wyrobił, doszedł za pomocą tych wszystkich przygotowawczych prac, które są koniecznym warunkiem trwałości powodzenia.

Urodzony 1857 r. w Kongresówce, we wsi Gronówek, Bolesław Domaniewski zakosztował najpierw słodyczy wiejskiego życia i otoczenia. Kaliskie nie odznacza się szczególną jakąś muzykalnością; owszem lud prozaiczniej wygląda i fałszywiej śpiewa, niż gdzieindziej w Polsce — ma przecież pewną surowość form i prostotę melodyj w swych piosnkach. Na dziecięcy umysł Domaniewskiego musiało to wywrzeć wpływ niejaki.

Wyobraźnia nie nabrała może lotu szerszego, ale za to rozwinął się zmysł refleksyjny, który następnie odbił się w interpretacji artysty. Naukę muzyki rozpoczął Domaniewski wcześnie, bo w 7 roku życia; w 14 tym widzimy go już w Warszawie, poważnie studjującego sztukę pod kierunkiem Lohrera i Józefa Wieniawskiego. W krótkim czasie tak się udoskonala w swym fachu, że czuje się na siłach, aby przedsięwziąć i pomyślnie uskutecznić podróż artystyczną po Rosji, gdzie w ciągu pięciu lat koncertował z powodzeniem niemałem i zebrał fundusz dla kształcenia się dalszego w sztuce. Ideał tkwił więc wciąż w duszy artysty, który w r. 1878 powrócił znowu do studjów w petersburskiem konserwatorjum, w dwóch kierunkach rozwijając tutaj swoją wiedzę muzyczną: kompozycję studjował pod Krössem i Dawydowem, grę fortepjanową — pod Brassinem i Leszetyckim. Po otrzymaniu patentu, poświęca jeszcze czas jakiś samoistnemu kształceniu się w specjalności; jako rezultat pracy osiąga niepospolitą potęgę w wykonywaniu najzawilszych dzieł ze skarbca olbrzymiej literatury muzycznej. Inteligencja, wyborne zrozumienie idei interpretowanego kompozytora, wrodzone poczucie muzykalne, ton duży i ładny, przepyszne oktawy, technika szczególna w lewej ręce i temperament — oto zalety tego talentu, znajdującego się dziś u szczytu swojego rozwoju.

Przez kilka lat koncertował Domaniewski w Rosji, w Petersburgu i Moskwie — zawsze pomyślnie. W r. 1887 przybył do Warszawy, gdzie wystąpił na wieczorze w Towarzystwie muzycznem. Pamiętam, jak gorąco przyjmowano go w stolicy i jak entuzjastycznie oklaskiwano; śmiała, choć refleksyjna, potężna i piękna gra artysty musiała przypaść do smaku wybrednym słuchaczom warszawskim. W zeszłym roku mieliśmy sposobność słyszenia Domaniewskiego na koncercie Towarzystwa muzycznego w Krakowie; zdobył wówczas artysta uznanie wpośród nas. Konserwatorjum zaś postarało się wkrótce o pozyskanie go dla siebie — i dziś Bolesław Domaniewski pracuje już w naszem mieście, które potrzebuje takich ludzi, głęboko muzykalnych, dla podniesienia poziomu artystycznego społeczności krakowskiej.

Na pierwszym koncercie Towarzystwa muzycznego zaprodukuje się artysta-profesor i sprawi znowu wielbicielom swego talentu, grą niepospolitą, wysoce artystyczną biesiadę.

Adam Dobrowolski.

Morskie Oko.

Pogodne, ciche, jak duch, co tonąc w ma-
[rzeniu
Leci w sfery spokojne, burzliwe ominie,
Lśni jezioro zamknięte w granitów kotlinie,
Jak błyszczący dyament w stalowym pier-
[ścieniu.

Słońce nad obłokami po nieba sklepieniu,
Jak orzeł nad żórawi lotnem stadem płynie;
Granity się malują w przejrzystej głębinie
Niby obraz przeszłości odbity w wspomnie-
[niu.

Widziałem to jezioro, gdy po nieba sklepie
Wicher gnał czarne chmury, wyjąc w skal-
[nej głuszy,
Podobny lwu, gdy ściga bawoły po stepie:

Skrami z pod kopyt błyski z chmur wy-
[latywały,
Grzmot zdał się rykiem. Woda, bijąca o
skały,
Była, jak duch, co więzy targa a nie kruszy.

Kazimierz Tetmajer.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Pani namiestnikowa, Marja hr. Badeniowa przybyła do Lwowa w dniu 9 b. m.

* Uroczyste otwarcie roku naukowego 1890/91 w szkole politechnicznej odbędzie się w poniedziałek 13 b. m. W auli szkoły politechnicznej odczyta swą pracę prof. dr. Kazimierz Olearski, p. t.: „O elektro-magnetycznej teorji światła“.

* Wydział krajowy zakupił 500 egzemplarzy „Podręcznika dla ochotniczych straży pożarnych“, wydanego przez Radę zawiadowczą krajowego Związku ochotniczych straży ogniowych, i rozesłał je bezpłatnie Wydziałom powiatowym. Związek strażacki oddał przez wydanie podręcznika wielką przysługę naszemu społeczeństwu.

* W szkole muzycznej p. Marka liczba uczennic tak wzrasta, że dyrekcja zniewoloną jest pomnożyć klasy paralelne. Wpisy trwają do 15 października na kursie harmonji p. Niewiadomskiego i do 1 listopada na kursie deklamacji, mimiki i śpiewu chóralnego.

* *Dilo* wystąpiło z artykułem: „[illegible]nomja — bez granic“ przeciw Ra[illegible]wiatowym — i powiedziała od [illegible] fałsze, z których pierwszy ma [illegible] drugi. „Autonomja powiatowa ko[illegible] kraj miljony“, a po tym kolosalnym [illegible]u, — jeżeli w głowach redaktorów pism nie zatarły się wszelkie różnice pomiędzy wyda-

KRONIKA TYGODNIOWA.

Przed paru tygodniami idąc ku koleji ulicą Szpitalną, miałem to wysokie szczęście postępować krok w krok za jednym z przywódców pewnej partji krakowskiej. To blizkie sąsiedztwo ciał naszych upajało mnie, nie z tego względu, jakoby ziemska powłoka kroczącego poważnie męża stanu, mogła pobudzać do tajemnych marzeń lub otwartego zachwytu, lecz jedynie z tego powodu, iż więcej niż kto inny umiem odczuć ten rzadki uśmiech losu, jakim dla każdego przeciętnego obywatela jest zbliżenie się chociażby fizyczne do człowieka, trzymającego w swej garści przyszłość krainy położonej między Szczakową a Podwołoczyskami. A lubo nie danem mi było ujrzeć oblicza sunącej przedemną wielkości, już sam tylny jej fronton pobudzał mnie do poważnych rozmyślań i skupienia ducha.

Jakaś siła magnetyczna wiodła mnie za nim, aż do filji poczty na dworcu kolejowym. Tam wielkość zatrzymała się i wrzuciła do puszki list z wielką, jakby ministerjalną pieczęcią. Byłbym dał połowę życia, aby wiedzieć co „stało“ w liście, bo jeżeli wielkość sama odnosiła go na pocztę, musiała treść listu być ważną i tajemniczą. Ale losy tego dnia były jakoś nadzwyczaj na mnie łaskawe: z kieszeni męża stanu wysunęła się karteczka i upadła na ziemię. Zbudził się we mnie dziennikarz i choć to nie ładnie podniosłem upuszczoną karteczkę i schowałem pośpiesznie ten klejnot drogocenny. Nie chcąc zwrócić na siebie uwagi, nie otwierałem go na drodze, lecz pobiegłem do domu i zamknąwszy się w swym pokoju, po spuszczeniu firanek u okna, wyjąłem znaleziony dokument i zacząłem go pomału odczytywać. Na nieszczęście tu uśmiech losu okazał się bardzo problematycznym, raz dla tego, iż wielkości piszą zazwyczaj niewyraźnie, a powtóre, iż błoto uliczne zamazało część dokumentu. Oto cały rezultat mojej półgodzinnej pracy nad odczytaniem treści karteczki:

Wielmożny ..... (nazwisko i miejsce zamazane).

Upraszam o przysłanie ...tną pocztą per *N... nahme* 212 kilo w 3-ch sztukach żywych męż... od rob... p... tyki. Proszę o dobry gatunek, gdyż mamy.... zwietrz... Potrzebujemy na gwałt. Dobrze opakować i...... sać *nicht stürz..* oraz *ohne Werth..*

(podpis i data).

Naprózno siliłem się odgadnąć znaczenie karteczki. Dopiero zmysł kombinacyjny rozjaśnił mi rzecz całą w kilka dni później. Podsłuchałem, choć to znowu niełądnie, rozmowę tej samej wielkości z wielkością Nr. 2. Dowiedziałem się, że zamówienie nie nadeszło, gdyż dostawca nie posiada na składzie towaru w lepszym gatunku. „Cóż teraz będziemy robić?“ — spytała wielkość Nr. 2. — Ha, musimy poprzestać na produkcji miejscowej, — odrzekła wielkość Nr. 1. — „Trudny będzie wybór“ — dorzuciła wielkość Nr. 2. Widziałem, jak obaj mężowie tarli czoło i smutnym wzrokiem wodzili po lazurach nieba.

Klucza tajemnicy jeszcze nie miałem, ale byłem już na tropie. Szło o jakiś towar, który na miejscu był w lichym gatunku, a jednak na gwałt był potrzebny. Co to być może: trzy sztuki 212 kilo? — sztuka wypada więc na $70^2/_3$ kilo. A co znaczy wyraz *żywych?* Miałyżby to być konie, krowy, czy inne zwierzęta domowe? Ani konie, ani krowy, boć waga ich daleko większa. Zresztą co mężom politycznym po zwierzętach domowych? A może chcą założyć jaką pepinierę dla podniesienia gospodarstwa krajowego. Dałby Bóg, raz przynajmniej miałby kraj jakiś pożytek ze swoich mężów stanu.

Niedługo czekałem na rozwiązanie zagadki. Ciotka stryjeczna mojego przyjaciela jest skuzynowaną przez babkę (Habdank-Brzdąkalską z domu) z koncypientem adwokata X., mającego blizkie stosunki z partją „nieprzejednanych“, a rodzony brat mojej Maryśki „od wszystkiego“ służy za vice-lokaja u ciotki przyjaciela politycznego „wycofanych“. Dzięki tym koneksjom, dowiedziałem się o tajnych naradach obu stronnictw nad wyborem trzech dygnitarzy: dwóch posłów do Rady państwa i jednego prezydenta. Ciotka mojego przyjaciela dodała, że „adwokat łamie sobie głowę, zkąd wziąść kandydatów na te trzy place“, a brat Maryśki zakonkludował, „że był wielki pomorek na mądrych panów i teraz nikaj chłopów a jak się patrzy dostać nie możno. Aże do Widnia i Lwowa pisali — mówił dalej — ale i tam latoś nie obrodziło“...

Jestem więc w domu. Znakomity mąż, za którym dążyłem Szpitalną ulicą, wysyłał wówczas zamówienie na 212 kilo w trzech sztukach żywych mężów od polityki i uskarżał się, że miejscowy towar jest zwietrzały.

Rzeczywiście zwątpićby należało w przyszłości, gdyby istotnie zapanował u nas taki nieurodzaj na ludzi z tęgą głową i ciepłem sercem. Tak źle, chwała Bogu nie jest, ale to źle, iż ludzie posiadający wszelkie warunki do radzenia nad dobrem kraju, wskutek zacietrzewienia stronnictw, stoją na uboczu i ztąd nikomu nawet na myśl nie przyjdzie powołać ich do pracy. W obu stronnictwach tymczasem, okazuje się gwałtowny niedobór umysłowy, pomimo tak okrzyczanej... hiperprodukcji inteligencji!! Nie wyobrażam sobie nawet, co by się stało, gdyby potrzeba było na razie wybrać z Krakowa samo nowe siły do Sejmu i do Rady państwa. Przy zdrowym sensie, byłoby to zadanie łatwe, ale na nieszczęście naprózno go szukam pomiędzy mieszkańcami naszego grodu.

Opowiadają wprawdzie starzy, choć trudno temu uwierzyć, że pewnego razu sens zdrowy zagościł w murach naszego miasta i, co więcej jeszcze nieprawdopodobne, zamieszkał na ulicy św. Marka, na pół drogi między redakcjami *Czasu* i *Nowej Reformy*. Gościnne jednak jego występy przestraszyły bardzo dziennikarstwo, skutkiem czego postarano się o wypędzenie z Krakowa niepotrzebnego gościa, jako obcokrajowca, przebywającego bez paszportu i bez środków utrzymania, a podejrzanego o zamiar naruszenia spokojności publicznej.

Ile w tem podaniu jest prawdy, trudno mi było dociec. Ani archiwum miejskie, ani akta c. k. starostwa i c. k. policji nie zawierają nic takiego, co by na ślad przebywania w naszem mieście zdrowego sensu naprowadzić mogło. Najnowsze poszukiwania wprawdzie wykazały, iż jegomość ten w podróży do Krakowa dotarł aż do Trzebini i tam kilka godzin się zatrzymał, ale o losach dalszej jego podróży głuche w kronikach panuje milczenie. Bądź co bądź, jeżeli fakt ten rzeczywiście miał miejsce, to w każdym razie należy do dalekiej przeszłości. Zdrowy sens bowiem, zanadto ma zdrowego sensu w głowie, aby w czasach bieżących narażał się na nieprzyjemości, jakieby go ze strony koalicji konserwatywno-postępowej spotkać mogły. Przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, połączyłyby się nawet wrogie dotychczas żywioły.

Nietylko zdrowy sens zresztą, ale i gaz już zaczyna odmawiać posłuszeństwa, kiedy ma być świadkiem naszych mądrych zapasów politycznych. Zdarzyło się to na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, w chwili gdy miała powstać walka o uznanie wyborów z mniejszych realności.

Byłem wówczas jako kronikarz na urlopie, kiedy odbywały się te wiekopomne wybory, nie dorzuciłem więc słów swoich na szalę zwycięztwa. Widziałem tylko, jak się to wszystko odbywało i wzruszałem ramionami. Kogoby tu wybrać? — było na ustach wszystkich. Józefa nie, bo za mądry, Antoniego nie, bo za głupi, Macieja nie, bo chciałby rządzić, Kalasanty byłby dobry, ale do nas nie należy, Pafnucy jeszcze gorszy, bo o naszym wielkim X-ie powiedział, że stary osioł, Michał głosował raz za Ygrekiem, a choć miał słuszność za sobą, zdradził nas, bo Ygreka postanowiliśmy się pozbyć, — słowem, wszyscy źli, a więc... wybierzmy Gapcia. Wprawdzie Gapcia o rozum posądzać nie można, wprawdzie Gapcio nie brał nigdy w niczem udziału, wprawdzie Gapcio jest sknera nieużyty, który na cel najszlachetniejszy nie dał nigdy szeląga, wprawdzie Gapcio jest za głupi, aby miał jakiekolwiek zasady, wprawdzie Gapcio w żadnej sekcji pracować nie może, wprawdzie Gapcio będzie siedział jak kołek, bo trzech zdań logicznie powiązanych nie wypowie, — ale Gapcio ma kamienicę, Gapcio jest gruby i brodaty, Gapcio ma wuja, stryja, nawet żonę, Gapcio będzie głosował tak, jak mu się powie, Gapcio własnego zdania mieć nie będzie.

Czy Gapcio został wybrany, tego nie wiem. Dawniej, kiedym także był dotknięty nieco epidemją krakowskiej polityki, umiałem całą litanją radców na pamięć i odmawiałem ją sobie zawsze po pacierzu rano i wieczór, — dziś zaś indyferentyzm polityczny tak silne we mnie zapuścił korzenie, iż nie potrafiłbym z pamięci nawet 20 radców wyliczyć. Ztąd też mam zwyczaj do każdej wielkości krakowskiej, dla uniknięcia pomyłki mówić: „panie radco“, przekonany, że jeżeli nim nie jest, to był, a przynajmniej będzie. To też choć i o Gapciu nie wiem dokładnie czy jest ojcem miasta, ale ile razy go spotkam, zawsze witam słowy: „sługa pana radcy dobrodzieja“, bo jeżeli nim nie jest, to będzie.

Miałem na zakończenie kroniki opowiedzieć jeszcze o tragicznych losach Kromickiego, Anielki, Płoszowskiego i małego Kromickiego czy też małej Kromickiej, — ale ponieważ kroniką moją całego numeru wypełniać mi nie wolno, zostawiam to na przyszłość, a tymczasem *ni z tego ni z owego* kończę czterowierszem znalezionym w pewnym albumie:

Ze wszech stron mnie opadli jej krewni jak
[zbóje
Ręczyli tak za posag, jak za dzielną *duszę*.
Nie wierzyłem w to długo, dziś uwierzyć
[muszę
Nie w posag, ale w duszę, bo mnie wciąż
[*prasu*[illegible]

Kazimierz Bartoszewicz.

tkami rzeczowemi i obowiązkowemi a wydatkami zarządu, — pospiesza z drugim jeszcze większym: „ruski sielanin domaga się teraz skasowania autonomji powiatowej“. O takiem domaganiu się naszego ludu ruskiego wiedzą jedynie w redakcji ruskiej *Czerwonej Rusi* i u jej inspiratorów, a dziś widocznie także i w *Dile* które jako godny sprzymierzeniec wchodzi na tęż samą linję bojową, by podobnemiż podżegawczemi środkami oddziaływać na lud, mający już rzekomo zdecydowane swe zdanie przeciw powiatowej autonomji. Dzieje się to wszystko w tej właśnie chwili, gdy przedłożenia Wydziału kraj. dla Sejmu, nio są świadectwo pieczołowitości o narodowość ruską, a kraj zabiera się do uregulowania swej autonomji.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W powiecie jaworowskim, we wsi Ożomli, dnia 23 września wybuchł pożar, który dosięgł przerażających rozmiarów. Mimo energicznego ratunku, spłonęło 200 zagród wiejskich wraz z całorocznym zbiorem; 250 osób pozbawionych domu, chleba i mienia wyciąga rękę po jałmużnę. Komitet ratunkowy, złożony z miejscowego dziedzica, proboszcza, nauczyciela i wójta gminy zwraca się do ofiarności publicznej z prośbą o pomoc. Datki przesyłać można na ręce skarbnika komitetu, ks. proboszcza Andrzeja Tełepa w Ożomli, poczta Sądowa Wisznia.

* Z Kołomyi donoszą: Na żądanie ministerstwa oświaty, krajowa szkoła garncarska w Kołomyi, subwencjonowana z funduszów państwowych, przedłożyła ministerstwu okazy swoich wyrobów. Przed paru dniami nadeszła z Wiednia odpowiedź, iż po gruntownem zbadaniu wyroby uznano za zupełnie odpowiadające życzeniu. Szczególniejszą pochwałę zyskały ciemno brunatne szkliwa; mniej natomiast podobały się biało polerowane naczynia. Niemal wszystkie nadesłane okazy rozkupiono w ministerstwie.

* Śnieg padał dnia 9 b. m. w okolicach Tłumacza i Pułachicz, tudzież Łupkowa. W Łupkowie padał dzień cały i do wieczora pokrył wzgórza i pola warstwą grubą na 5 cm.

* Ze Zborowa donoszą nam: Dnia 6-go b. m. złożono do grobu zwłoki ś. p. Ferdynanda Kułakowskiego, właściciela dóbr w Choroścu. Urodzony w Galicji w 1824 roku, po ukończeniu nauk osiadł w dziedzicznym majątku, Chorośca, gdzie spełniając obowiązki obywatelskie, zyskał sobie w okolicy powszechną sympatję i szacunek. Z szczególnem zamiłowaniem poświęcał się ś. p. Ferdynand Kułakowski pszczelnictwu i około rozwoju tej gałęzi gospodarstwa położył niepospolite zasługi.

* W Jeżowem obchodził w zeszłym miesiącu 50-letni jubileusz kapłaństwa ks. kanonik Walenty Padowicz, proboszcz jeżowski. Między innemi podarkami, jakie szanowny Jubilat otrzymał, wręczyli mu włościanie piękny kielich srebrny, przyczem włościanin, Antoni Chmara, wypowiedział wiersz okolicznościowy.

MIANOWANIA.

* Suplentami mianowani: Adolf Arendl w szkole realnej w Tarnopolu; Kaz. Eljasz w gimn. w Buczaczu i Jan Adolf Podwyszyński w IV. gimnazjum we Lwowie.

* Przeniesieni suplenci: do gimnazjum w Drohobyczu Aleksander Frączkiewicz z Przemyśla; do paralelek ruskich w Przemyślu, Aleks. Jarema z akad. we Lwowie; do gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, Witold Barewicz z Przemyśla; do gimnazjum w Brzeżanach Kajet. Godfreyow z Buczacza.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań dnia 10 października. — Nasza Rada miejska wezwała nadburmistrza p. Muellera, który bawi obecnie w Berlinie jako radca jednej z tamtejszych instytucyj finansowych, aby niezwłocznie albo wrócił do Poznania albo zrzekł się piastowanej tu godności. — Ks. prałat dr. Stablewski udał się do Rzymu, celem podziękowania Papieżowi za tytuł protonotarjusza apostolskiego.

KURJER WARSZAWSKI.

* Powstał w Warszawie projekt zbudowania szkoły rysunkowej. W projektowanym gmachu pomieściłyby się zbiory sztuk pięknych, obrazy w pakach obecnie się znajdujące a przechowywane w piwnicach. Wszystko zależy od zatwierdzenia.

* P. Wojdałowicz, artysta dramatyczny, wystąpił w dniu 8 b. m. w teatrze „Rozmaitości“ w roli Kretońskiego, w farsie Zalewskiego, p. t.: „Oj, mężczyźni, mężczyźni!“

* Prof. dr. Piotr Chmielowski, po kilkotygodniowej chorobie, powrócił obecnie zupełnie do zdrowia.

* Na Szmulowiznie zmarł w tych dniach Grzegórz Wrzesień, osiedlony w tej miejscowości od lat przeszło trzydziestu. Zmarły ogólnie uchodził za 80-letniego, taki bowiem wiek wskazywał zapytującym. Po śmierci Września znaleziono jego metrykę urodzenia z datą 1789 r., co dowodzi, iż starzec miał 100 lat. W., widocznie powodowany manją starokawalerską, ukrywał swój wiek, a czerstwość zdrowia, jakiem się cieszył do końca życia, mogła sąsiadów utwierdzać w przekonaniu, iż istotnie przeżył nie więcej jak ośm dziesiątków.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Ważne zmiany zajść mają niebawem w etacie ministerstwa oświaty. Oto, jak słychać, pójdzie w stan spoczynku dotychczasowy referent spraw szkół ludowych, radca sekcyjny Hermann, a referat ten obejmie po nim były profesor uniwersytetu lwowskiego, radca dworu dr. Rittner, który równocześnie zostanie rzeczywistym radcą sekcyjnym.

* Przyboczna Rada kolei państwowych zbierze się dn. 25 b. m. na sesję jesienną.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 12 października obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Maksymiljana, biskupa Laureaceńskiego w Panonji i bł. Wincentego Kadłubka, biskupa. — Błogosławiony Wincenty Kadłubek, biskup urodził się roku 1161, ze starożytnej rodziny Kadłubków. Po przyjęciu święceń kapłańskich był proboszczem w Sandomierzu, potem wyniesiony został na biskupstwo Krakowskie. Odziedziczony znaczny majątek rozdał na ubogich i na klasztory. Po dziesięciu leciech zarządu djecezją, złożył godność biskupią i wstąpił do zakonu Cystersów, i po pięciu latach dokonał świątobliwego żywota w klasztorze Andrzejowskim r. 1223, 14 marca.

Kalendarz. Dziś: św. Maksymiljana, biskupa i bł. Wincentego Kadłubka; jutro: św. Edwarda, króla.

Kalendarz historyczny. 12 października 1580 roku: Bitwa pod Sabinem. — 1617 roku: Zdobycie Drohobuża przez królewicza Władysława.

JE. Minister handlu Bacquehem wczoraj o godzinie 9 minut 40 wieczorem przybył do Krakowa, wracając z uroczystego otwarcia koleji Rzeszowsko Jasielskiej. P. Minister zatrzymał się na dworcu przeszło 20 minut t. j. do chwili odejścia pociągu wiedeńskiego. Na dworcu oczekiwali p. Ministra: delegat namiestnictwa p. Kuczkowski, radca skarbowy p. Krumłowski, radca policji dr. Kaiser, dyrektor poczty p. Dawidowski i wielu innych. Wraz z p. Ministrem przybył z Jasła i udał się dalej do Wiednia, prezydent koleji państwowych baron Czedik.

Z Jasła powrócili wczoraj wieczorem: JE. Zborowski, dyr. Kolosvary, p. Słoniński, poseł hr. Scipio i prezes Izby handlowej p. Baranowski.

Rezygnacja Matejki. W dniu wczorajszym ogólne zainteresowanie się wywołała niespodziana wiadomość, że mistrz Matejko przesłał JE. Namiestnikowi pisemną rezygnację z godności dyrektora Szkoły sztuk pięknych. Cała rzecz przedstawia się w ten sposób: W dniu wczorajszym było otwarcie nowego roku w Szkole sztuk pięknych, a jak zazwyczaj odbyło się nabożeństwo w kościele św. Anny, celebrowane przez ks. kanonika Bukowskiego. Następnie udali się zebrani do Szkoły sztuk pięknych. Z profesorów byli obecni: dyrektor Łuszczkiewicz, prof. dr. Łepkowski, Löfler, Cynk, Jabłoński Izydor i Unierzyski. W ławkach zajęli miejsce uczniowie. Matejko, przemawiając do uczniów, zaznaczył, że nie potrzebuje ich zachęcać do pracy, ponieważ jest przekonany o ich najlepszych chęciach i również w to wierzy, że z gorliwością dążyć będą do rozwinięcia swych talentów. Dalej podniósł, że na swojem stanowisku, jako dyrektor szkoły, dążył do utrzymania świetności tejże i z zadowoleniem patrzy na długi szereg znakomitych artystów, którzy Szkole zawdzięczają wykształcenie.

„Staraniem mojem — mówił mistrz Matejko — było, aby obok potrzebnych wiadomości artyści kształcący się na ziemi polskiej, przejmowali się zarazem duchem prawdziwie polskim, i aby ztąd płynące odrębne, czysto rodzime piętno wyryte było później na ich obrazach. Kursują jednak nowe kierunki — a ja jestem pracą złamany i przytłoczony wiekiem; nie czuję się na siłach pozostać dłużej na stanowisku dyrektora, jak do chwili, w której powołane do tego władze znajdą następcę. Oby mu się powiodło jak najświetniejsze odnieść rezultaty a nawet lepsze od tych, jakie ja z całą gorliwością od zawiązku Szkoły osiągnąć starałem się“.

Przemowa ta, wypowiedziana tonem wzruszonym, wywarła na słuchaczach silne wrażenie, a po rozejściu się zebranych, profesorowie Szkoły sztuk pięknych pospieszyli do mistrza Matejki, aby skłonić go do porzucenia myśli opuszczenia szkoły, której od początku przewodniczył. Mistrz Matejko miał oświadczyć, że coraz większe mnożą się trudności w kierowaniu Szkołą, a prąd czasu jest widać silniejszy od patrjotycznej myśli, która go zawsze ożywiała — że więc przedłoży JE. Namiestnikowi swoją rezygnację.

Czy postanowienie mistrza Matejki jest nieodwołalne — na razie niepodobna orzec, w każdym razie sam fakt zgłoszenia rezygnacji wywołuje w szerokich kołach wielbicieli genjuszu matejkowskiego żywy niepokój, gdyż rzeczą naturalną jest, że ustąpienie Mistrza musiałoby sprowadzić reorganizację całej szkoły a czy chwila do tego sposobna, czy jest godny następca — przedstawiać to musi pole do poważnego rozważania.

Ślub panny Ludwiki Jasińskiej, córki Józefa, prezydenta sądu krajowego w Krakowie i Marji z Zakiejów, z panem Stanisławem Zwolskim, odbył się w dniu wczorajszym w kaplicy książęco-biskupiej w Krakowie o godz. 6 wieczorem. Wybitne stanowisko czcigodnego ojca panny młodej, który przez długie lata, jako poseł i sekretarz Koła polskiego w Radzie państwa, dalej, jako jeden z założycieli Towarzystw prawniczych w Galicji, wreszcie jako prezydent sądu krajowego w Krakowie, nieskazitelnym charakterem, gorącą miłością kraju, niepospolitą wiedzą fachową i nadzwyczajną uczynnością zdobył sobie powszechne uznanie i najwyższą sympatję polskiego społeczeństwa, — było powodem żywego udziału szerszych kół w tej familijnej uroczystości. Mnóstwo osób otaczało też o oznaczonej godzinie pałac biskupi. Szerokie tegoż krużganki i schody powyścielane były dywanami i bogato przyozdobiono kwiatami. Kaplica książęco biskupia, świeżo odrestaurowana przez architekta p. Zarembę, przy rzęsistem oświetleniu imponujący przedstwiała widok. Szpaler tworzyła wyborowa publiczność, wśród której znalazły się wszystkie wybitniejsze osobistości naszego miasta. Ściśle o oznaczonej godzinie nadjechał orszak weselny, złożony z najbliższych członków obu rodzin i kilku przyjaciół prezydenta Jasińskiego, a w gronie tych ostatnich: prezydent Madejewski, delegat namiestnictwa Kuczkowski i p. Ksawery Konopka.

Pannę młodą prowadzili do ołtarza: brat Zygmunt Jasiński i brat pana młodego Józef Zwolski. Nadobnemi drużkami były siostra panny młodej, Zofia Jasińska i kuzynka Anna Jasińska z Nowego Sącza. Gdy już orszak ślubny zajął miejsce przed ołtarzem, przybył JE książę Kardynał i uklęknąwszy przed ołtarzem, zaintonował *Veni Creator*, a chór katedralny odśpiewał tę pieśń. Następnie książę Kardynał dokonał osobiście ceremonji religijnej i udzieliwszy błogosławieństwa, przemówił w podniosłych słowach do młodej pary: „Związek, oparty na wzajemnej miłości, który obojgu trwałe szczęście ma przynieść, łączy się z poważnemi obowiązkami wobec kraju i ojczyzny; tradycje obu rodzin podają młodej parze najwspanialszy przykład, że służąc krajowi z całem oddaniem, można i w prywatnem życiu trwale osiągnąć szczęście. Z jednaką zawsze miłością, wspierając się we wszystkich życia trudnościach, mogą państwo młodzi doczekać się kiedyś tego, że i ich otaczać będzie to uznanie i żywa sympatja społeczeństwa, jaką zdobyli sobie ich rodzice.“

Po przemowie księcia Kardynała, chór zaśpiewał wspaniałą pieśń do Boga Rodzicy, a orszak ślubny ruszył ku głównemu wyjściu. Pannę młodą prowadzili od ołtarza starostowie: dr Murdzieński i p. Bolesław Zakiej; pana młodego — starościny: pani Eugenja Zakiejowa i pani Amalja Murdzieńska. W orszaku ślubnym znajdowała się też deputacja włościan ze wsi pana młodego.

Następnie w domu prezydentostwa Jasińskich odbyła się uczta weselna, w której wziął udział JE. książę Kardynał, ks. kanonik Pelczar, a także JE. prezydent Zborowski, który z powodu otwarcia kolei Rzeszów-Jasło, przybył nieco później, wprost z dworca. W czasie uczty pierwszy toast wniósł gospodarz na cześć JE. księcia Kardynała, podnosząc Jego zasługi, które coraz to nowemi blaskami otaczają Jego tron biskupi. W odpowiedzi JE. książę Kardynał wypił zdrowie państwa młodych, życząc z całego serca powodzenia na drodze nowego życia, oby jak najszczęśliwszej a obfitującej w dzieła miłości bliźniego i miłości kraju. Z kolei p. Ksawery Konopka wniósł zdrowie gospodarstwa a ksiądz kanonik Pelczar matki pana młodego. Poczem raz jeszcze zabrał głos JE. książę Kardynał, dodając w tonie żartobliwym, że nie może się doczekać toastu ze strony kawalerów na cześć pań i w ich imieniu ten toast wnosi. Ostatnim toastem spełniono tradycyjne: „Kochajmy się!“ W czasie uczty nadeszło przeszło 200 telegramów od przyjaciół obu rodzin, między innemi od ks. biskupa Łobosza z Tarnowa, od JE ministra Dunajewskiego i jego żony, JE. Pawła Popiela, JE. barona Szenka, ks. kanonika Wodzińskiego i wielu innych wybitnych osobistości.

Odczyt ks. Załęskiego „O nihilizmie w Rosji“, odbędzie się, jak donosiliśmy, dziś o godz. 4 popołudniu w sali posiedzeń Rady miejskiej. Dochód przeznaczony na Czytelnię polską młodzieży katolickiej.

Dr. Jan Orski został przez Wydział lekarski mianowany elewem przy klinice chirurgicznej na przeciąg dwóch lat.

† Zmarli. Antoni Samson Masłowski, obywatel m. Krakowa, właściciel cukierni, ur. 1819 r., zmarł 10 b. m. — Anna z Tammów Ziembińska obywatelka, przeżywszy lat 50, zmarła 10 b. m.

Stopień doktora praw otrzymał na naszym uniwersytecie p. Grzegórz Edmund Konstanty Łępkowski, rodem z Zastawia w Galicji.

Z teatru. „Sluby cywilne, dramat w 4-ch aktach z duńskiego A. Böerella“ — tak brzmiał wczorajszy, czerwonemi czcionkami drukowany afisz. „Sluby“ i do tego „cywilne“ — mogą być interesujące, ale potrzebują innej roboty, niż we wczorajszym dramacie. Znane jest zdanie o tem, że się w królestwie Danji coś zepsuło — niezawodnie, skoro takie dzieła wychodzą z wyobraźni twórców. Krótko mówiąc, p. Böerell napisał sztukę, nie mającą żadnej dramatycznej wartości a literacką bardzo mizerną. Sam tytuł nie odpowiada treści, bo o „Slubach cywilnych“ jest wprawdzie mowa, ale na scenie ich nie widzimy. Zresztą na scenie bardzo mało widzimy, a wiele musimy się domyślać, co dobre jest w łamigłówkach, lecz nie w dramacie. Szkoda porządnej gry artystów, złożonej w taką rzecz bez żadnej wartości. Panna Kałużyńska miała chwile wcale udatne, czego znów o pannie Kłosowskiej powiedzieć nie można; za to pp. Sobiesław, Żelazowski, Rygier i Solski prezentowali się b. przyzwoicie i starali się podnieść padającą sztukę, ale im się to nie udało wcale.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się dziś 12 października w lokalu Stowarzyszenia Młodzieży Rękodzielniczej ul Szewska l. 4, II. piętro. Przedstawienie rozpocznie: Obrazek sceniczny Swiderskiego: „Dzieciaki“, nastąpi „Deklamacja małej Wici“, zakończą „Łobzowianie“ obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami Wł. L. Anczyca. Początek o godzinie 7-mej wieczór.

Mniemany pożar. O godzinie 6 m. 10 wieczorem dnia wczorajszego, automat z fabryki Zieleniewskiego zaalarmował straż ogniową. Naczelnik wyruszył wraz II. plutonem straży miejskiej i I. plutonem akademickim na miejsce, gdzie sprawdzono, że pod nr. 32 przy ulicy Krowoderskiej, z oficyny, w której mieszka stolarz Ferdynand Zakiewicz, wydobywały się iskry z komina, co spostrzegł prof. szkoły realnej, p. Kunce i dał znać straży. Ognia nie było — tylko wiatr iskry z komina na zewnątrz wydobywał.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Mościska 11 października. Zebranie wyborców większych posiadłości okręgu jaworowskiego: Przewodniczy Władysław Younga. Poseł Włodzimierz Kozłowski zaznacza, że znaczne wydatki wojskowe są konsekwencją poparcia polityki zewnętrznej. Zależy nam na silnej Austrji. Staroczechom zalecić należy wiarę w siebie i energję. Naród czeski ochłonąwszy nie może przepomnieć, że staroczesi najwięcej ze wszystkich stronnictw od gabinetu hr. Taaffego uzyskali. Nawet w razie zwycięztwa młodoczechów ubytek sił w prawicy powetowanym będzie przez rozbicie lewicy, wskutek postępu antysemityzmu. Rozdwojenie przez młodoczechów wywołane, wzmacnia żywioł niemiecki w Czechach. Prawicy zgotował trudności minister oświaty, wywołując agitację młodoczeską przez niepotrzebne zniesienie szkół czeskich. Zamiast postulaty prawego centrum załatwić w kierunku autonomicznym, zbywał on je schieberami. Przyjęcie ugody indemnizacyjnej wzmocniło prawicę, było zwycięztwem Koła i rządu. Koła zadaniem jest starać się utrzymać prawicę. Koło ufając łasce korony i własnej sile, żadnej sytuacji obawiać się nie potrzebuje. Program Koła dąży do załatwienia sprawy indemnizacyjnej, podniesienia sądownictwa; zniżenie należytości całkowicie załatwiono i uzyskano, nadto zakupno dóbr przez skarb w Galicji, wiceprezydenturę Rady szkolnej, dostawy wojskowe, zasiłki głodowe, wreszcie pobór solanki i zniżenie taryf spirytusu.

Natomiast zadania w sprawie gorzelnianej, podatek giełdowy, ustawa o postępowaniu sumarycznem pomimo usiłowań Koła niezałatwione. Mowca wyjaśnia powstanie stronnictwa konserwatywnego w Sejmie. Po wyczerpujących odpowiedziach na interpelacje udzieliło zgromadzenie wyborców drowi Kozłowskiemu jednogłośnie wotum zaufania i złożyło mu podziękowanie za czynne zajmowanie się sprawami kraju.

Wiedeń dnia 11 października. W dziale ziemiopłodów otrzymali na wystawie wiedeńskiej dyplom honorowy: Andrzej hr. Potocki (Krzeszowice), Augustynowicz Bolesław (Kniaże), arcyksiążę Rajner (Izdebnik); medal srebrny: Rudziński (Osiek), Homolacz (Gnojnik), Krajewski Adam (Dubie), Oddział Pokucki (Majętność Rudniki); medal bronzowy: baron Christiani (Wolica), Pawlikowski Konstanty (Czudec), Czecz Karol (Bierzanów), dr. Niedzielski Larisz Stanisław (Kukozów); dyplom uznania: Szybalski Felicjan (Morawica), Nowakowski, Jędrzejowicz (Jasionka), Skirliński; nagrody przeznaczone dla współpracowników honorowe I. klasy: Bronisław Czerny w Pisarach, Secling (Izdebnik), Marcin Klisiewicz (Kniaże).

Wiedeń 12 października. Dnia 14 października we wtorek, rozpocznie obrady Sejm dolno-austrjacki.

Praga 12 października. Namiestnik powrócił z Wiednia i natychmiast przyjął Riegera. Konferował z nim przeszło dwie godziny. Wieczorem tego samego dnia odbył się dalszy ciąg obrad staroczeskich mężów zaufania, pod prezydjum Riegera. Powzięto ostateczne uchwały. Dotyczące projekty przedstawione będą w poniedziałek pełnemu zgromadzeniu staroczeskiego klubu. Wrazie jeżeli klub je zatwierdzi, do publicznej wiadomości podane będą we wtorek. Aż do tego czasu treść narad utrzymywana będzie w ścisłej tajemnicy; uroczyście do tego zobowiązali się wszyscy ośmiu, którzy brali we wczorajszej konferencji udział.

Praga 12 października. Jakkolwiek władze zniosły wszystkie uchwały czeskich Rad gminnych, nadające biskupowi Strossmayerowi przy sposobności czterdziestoletniego jego jubileuszu obywatelstwo honorowe, Kralupska reprezentacja miejska znowu mianowała go jednomyślnie obywatelem honorowym za niespożyte zasługi, jakie położył około dobra całej Słowiańszczyzny.

Budapeszt 12 października. W sprawie uregulowania waluty, krążą pogłoski, że co do wielu różnych zasadniczych punktów, nie było różnicy zdań pomiędzy oboma ministrami. Z drugiej strony jednak, wielu punktów istotnych nie załatwiono, a mianowicie stopy monetarnej. Wekerle pragnie zatrzymać gulden i oświadcza się przeciwko przyjęciu franka albo marki.

Budapeszt 12 października. Rozpoczęto śledztwo przeciwko redakcji *Egyertetesa* w sprawie rzekomej kradzieży prywatnej depeszy cesarskiej.

Berlin 12 października. Cesarz przyjmował wczoraj przed odjazdem do Hubertusstock, posła włoskiego, który w imieniu króla Humberta wręczył cesarzowi w podarunku biust króla.

Rzym 12 października. „Capitan Fracassa“ zaprzecza wiadomości o zjeździe Crispiego z Caprivim.

Berno 12 października. Obie Rady prawodawcze zamknęły już swoje posiedzenia.

Bellincona 12 paźdz. Miało się odbyć zgromadzenie partji wolnomyślnej, w celu uchwalenia protestu przeciwko dalszemu sprawowaniu władzy przez rząd prowizoryczny. Wojsko interwenjowało i do obrad nie dopuszczono. Spokój zresztą panuje zupełny.

Medjolan 12 października. Z początkiem listopada ma tutaj Crispi wypowiedzieć drugą wielkich rozmiarów mowę, tym razem o finansowem i socjalno-politycznem położeniu Włoch.

Lizbona 12 października. Nowe ministerjum będzie miało prawdopobnie skład następujący: prezydjum i tekę wojny obejmie De Abre Scouza, sprawy wewnętrzne i oświatę — Antonio Candido, sprawiedliwość — La Brandao, finanse — Mello Gouvea, marynarkę — Antonio Eunes, sprawy zagraniczne — Barbosa Coage, roboty publiczne — Thomas Ribeiro.

Sofja 12 października. Na wzór traktatu handlowego, zawartego z Anglją, przystąpiono do podobnej konwencji handlowej z Francją.

Wiedeń 12 października. Usposobienie giełdy mdłe. Akcje kredytowe 308·50. Akcje Länderbanku 232·25. Złota węg. renta 101·95. Renta majowa 88·60.

Otwarcie kolei Rzeszów-Jasło.

Rzeszów 11 października. Akt otwarcia nowej linji drogi żelaznej Jasło-Rzeszów odbył się nadzwyczaj uroczyście, przy udziale władz rządowych i autonomicznych. Oprócz Namiestnika i Marszałka obecni byli przy uroczystości ministrowie Bacquehem i Zaleski, pp. Czedik, Kolosvary, Zborowski, Baranowski, Scipio, Biliński, Lewakowski, Roman Potocki, Michałowski, Moraczewski i wielu innych. Pierwszy pociąg przybrany kwiatami i festonami odszedł do Jasła punkt o godzinie 12. Ministrowi Bacquehemowi przedstawiały się deputacje Rady miejskiej, Rady powiatowej, Duchowieństwa.

Jasło 11 października. Pierwszy pociąg z Rzeszowa przybył tutaj o godzinie 3 po południu. Dla wszystkich dygnitarzy Dyrekcja kolei wydała wspaniały bankiet. Pociąg odejdzie o piątej.

Jasło 11 października. Na stacjach kolei, przez które przejeżdżał pierwszy pociąg z Rzeszowa, zebrały się obwodowo Rady gminne, właściciele dóbr i licznie zgromadzona ludność. Budynki ozdobione były wieńcami i chorągwiami. — W Czudcu towarzyszyła pociągowi, na przestrzeni okręgu gminnego, konna banderja miejscowych włościan. W Streyszowie proboszcz powitał ministrów, również ukazała się deputacja gminy żydowskiej w uroczystych, charakterystycznych strojach.

Jasło 11 października. Na bankiecie, wydanym w jasielskim budynku stacyjnym, wzniósł marszałek krajowy książę Sanguszko pierwszy toast na cześć cesarza. Minister handlu margrabia Bacquehem pił na pomyślność Galicji, minister bez teki p. Zaleski, na jej ekonomiczny rozwój. Poseł Gorayski wzniósł zdrowie obu obecnych ministrów, namiestnik hr. Badeni galicyjskich Rad gminnych, hr. Mycielski Namiestnika, członek Izby panów Starowierski-Biberstein prezydenta kolei państwowych, Czedika. Bezpośrednio po bankiecie, min. Bacquehem wrócił do Wiednia, min. Zaleski zaś z Namiestnikiem pojechał do Lwowa.

☛ Do dzisiejszego numeru załączamy dla naszych Prenumeratorów, trzeci arkusz powieści Piotra Jaxy Bykowskiego:

MALEPARTA.

KAROL CZAPLICKI, jubiler. Plac Marjacki Nr. I. pod Murzynami. Poleca towary złote i srebrne, oraz ma chińskie srebro Christofla na składzie.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Od wyrazu zwykłym drukiem po 2 cnt., tłustym drukiem po 5 cnt. — Minimum ceny ogłoszenia 25 cnt.

Nauka i wychowanie.

Uzdolniony filolog, matematyk i Francuz (władający także j. polskim) poszukują lekcyj w miejscu. Bliższej wiadomości udzieli bezinteresownie „Akademicka Komisja lekcyjna Tow. Wz. P. U. U. Jag.“ w godzinach urzędowych codziennie od 3—4 w Uniwersytecie (sala Nr. 4). Tamże są do umieszczenia korepetytorowie do wszystkich przedmiotów, objętych planem nauki w szkołach niższych i średnich. 62(5-6)

Lekcyj na fortepjanie udziela P. H. Jelska. .Karmelicka 43, I piętro. 83(3-6)

Une institutrice française possédant diplome supérieur et ayant dix ans de pratique demande **des leçons** en ville. Excellente méthode et très-bonnes références. S'adresser à M-me **Krynicka** rue Szewska 7 Cracovie. 86(2-6)

Posady i prace.

Człowiek starszy z dobremi rekomendacjami, znający się na rachunkowości, tudzież posiadający dość dobrze język francuzki i niemiecki, poszukuje umieszczenia w mieście przy pracy biurowej lub do prowadzenia ksiąg kupieckich. Wiadomość w Administracji „Kurjera Polskiego“ pod lit.: S. K. 63(6-6)

Kindsmädchen lub Kindsfrau nie rozumiejąca po polsku potrzebna jest. Wiadomość w Admin. „Kurj. Polskiego. 85(2-3)

Lokale.

Dwa pokoje kawalerskie umeblowane na III piętrze, każdego czasu są do wynajęcia w domu przy ulicy Floriańskiej Nr. 3. 78(3-3)

Doniesienia rozmaite.

Stadnik czystej krwi holenderskiej 15 miesięczny do sprzedania w Piekarach. Bliższej wiadomości udzieli zarząd dóbr w Piekarach poczta Liszki. 88(1-3)

Nauki kroju sukien damskich udziela się według najświeższej mody pod przystępnemi warunkami. Zgłoszenia przyjmuje się pod L. 37, ulica Dajwór, parter. 81(3-3)

Wspólnik z kapitałem 600 złr. potrzebny zaraz do przedsiębiorstwa teatralnego. Kapitał może być spłacany ratami miesięcznemi, zagwarantowany aktem notarjalnym, z poręczeniem. Na żądanie pożyczający otrzyma posadę kasjera z płacą 40 złr. miesięcznie. Wiadomość w drukarni Wł. L. Anczyca, ul. Kanonicza, pod lit.: **A. A.**

Grottgera obraz Matki Boskiej Częstochowskiej jest w dobrym stanie do sprzedania u górnika Franciszka Mrozowskiego w Bochni. Bliższej wiadomości udzielić może A. M. ul. Smoleńska 15, I. p.

Jeden studencik może być umieszczony na stancji, gdzie dostanie smaczny i zdrowy wikt, oraz ma korepetycje z przedmiotów szkolnych i konwersację języków francuzkiego i niemieckiego a prócz tego miłego chłopaczka za towarzysza. — Zgłoszenia do Administracji „Kurjera Polskiego“. 77(6-6)

Szkice i humoreski przez Stanisława Brandowskiego, są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego w Krakowie. Cena ozdobnie oprawnego egzemplarza 50 ct. 40(10-10)

Z jasnych dni opowiadania Czesława Pieniążka. W księgarniach po 50 cnt. 84(3 6)

Kartofle! Stacja doświadczalna kartofli w dobrach JW. Romana hr. Potockiego w Chlebowicach, stacja kolei Bóbrka, sprzedaje kartofle jadalne najlepszej jakości i smaku (17 gatunków kartofli jadalnych) w jakiejkolwiek ilości loco Lwów, dworzec kolei po cenie 1 ... 75 ct.

Interesa handlowe.

Dom parterowy, w pięknem położeniu jest do sprzedania pod korzystnemi warunkami lub też do wydzierżawienia. Wiadomość w Administracji „Kurjera Polskiego“. 57(6-?)

Kamienica II piętrowa w Krakowie do sprzedania lub zamiany na majątek w Galicji lub Królestwie. — Wiadomość w Biurze komisowem Jaworskiego. Ul. Grodzka 30, w Krakowie. 62(3-3)

Ulica Grodzka, L. 9, I piętro, w Krakowie.

FILIA WIEDEŃSKA

HEILMANNA KOHNA I SYNÓW

z Wiednia

zaopatrzoną została **na sezon jesienny**

w wielki wybór

UBRAŃ MĘZKICH I DZIECINNYCH

po cenach fabrycznych a mianowicie:

Ubrania marynarkowe od 14 złr.	Angliki z kamizelką . od 20 złr.
Ubrania żakietowe . . od 23 złr.	Paltoty zimowe . . . . od 18 złr.
Ubrania salon. i frak. od 25 złr.	Menżykow . . . . od 15 złr.

Futerka, płaszcze deszczowe, szlafroki, bondy do podróży, wielki wybór spodni, kamizelek jedwabnych i pikowych po najtańszych cenach.

Ubrania dziecinne najnowszego fasonu.

Składy nasze:

w Wiedniu, w Krakowie, ul. Grodzka, 9, **w Przemyślu, we Lwowie, w Czerniowcach, w Biały (w Bielsku); w Opawie i Pilźnie.**

☛ Aby uniknąć pomyłek upraszа się o zapamiętanie nazwiska firmy i numeru domu, w którym magazyn się w Krakowie znajduje.

Z szacunkiem

Heilmann Kohn i Synowie.

w Krakowie, ul. Grodzka, L. 9, I piętro

830(2-?)

KONCESJONOWANE BIURA

WŁADYSŁAWA GRABOWSKIEGO

w Krakowie, ulica Wiślna L. 7.

BIURO TECHNICZNE

wykonywuje plany, kosztorysy, oszacowania, sprawdza rachunki, podejmuje się przedsiębiorstwa budowli nowych i przeróbek, tak w miejscu jak i na prowincji, posiada własne składy materjałów budowlanych i rusztowań przy ul. Kopernika l. 21.

BIURO OGŁOSZEŃ

przyjmuje wszelkie ogłoszenia na wewnątrz i zewnątrz miasta na własnych tablicach, po cenie: format mały 1 cnt., format średni 2 cnt., format większy 3 ct. na dwie doby. Przyjmuje ogłoszenia do wszystkich miast Galicji i kraju, pośredniczy w druku, informuje w żądaniu.

BIURO WYNAJMU MIESZKAŃ

przyjmuje, ogłasza i wynajmuje mieszkania w mieście, na prowincji, oraz w miejscach letnich i kąpielowych, na żądanie z planami tychże po cenie: wpis 50 cnt. który upoważnia do żądania wykazów mieszkań przez bieżący kwartał, i po wynajęciu 50 cnt od pokoju, nie licząc kuchni i przedpokoju.

Ogłasza do wynajęcia: (174 ?)

zaraz:

Mieszkanie na I piętrze złożone z 9 pokoi obszernych, przedp. kuchni, pralni, pokoju dla służącego, stajni i wozowni. W razie potrzeby można jeszcze wynająć 3 pokoje w oficynach ul. Krupnicza Nr. 9.

Sklep z pokojem ul. Starowiślna Nr. 10.

Pokój duży z meblami i przedp. na I piętrze, ul. Karmelicka Nr. 23.

Pokój ładny z meblami lub bez na I piętrze ul. Łobzowska Nr. 10.

Pracownia malarska ul. Studencka Nr. 7.

3—4 lub 5 pokoi, przedpokój, kuchnia na I piętrze lub parterze, mieszkanie tanie i ładne ul. Szlak Nr. 194.

Dr. Filipkiewicz

lek. zdroj. w **Cieplicach Trenczyńskich** powrócił i ordynuje **w cierpieniach reumatycznych, artrytycznych etc. Grodzka Nr. 18.** 828(2-4)

Tylko 3 złr.

300 tuzinów **Dywanów** o zachwycających tureckich, szkockich i różnokolorowych deseniach, długości 2 metry, 1½ metra szerokości, jak najprędzej muszą być uprzątnięte ze składu i z tego powodu kosztują sztuka tylko jeszcze **po 3 złr.**, wolne od cła, za przesyłką należytości lub pobraniem. **Dywaniki przed łóżka** w odpowiednich deseniach za **parę 2 złr.**

Adolf Sommerfeld Drezno.

Kupcom towar ten wielce polecam.

(1 6) R. M. 3805

LOUVRE

Sukiennice, 16. 443(194-?)

Nadeszły nowości z Paryża na sezon jesienny i zimowy.

Kapelusze damskie, **okrycia, żakiety, szlafroczki damskie, zarzutki balowe, przody, kamizelki damskie, jersey, fichus, kokardy, naszyjniki, kwiaty balowe, pióra strusie i fantazyjne, gorsety paryzkie, wachlarze** od najtańszych do najdroższych, **parasole** męzkie i damskie, **dzety** do głowy.

Najbogatsza perfumerja francuzka i angielska. Wody kolońskie, oryginalne, francuzkie i angielskie, **pudry, wody toaletowe. Przyjmują się obstalunki** na suknie i kostjumy z Paryża. Wysyłka na prowincję. Katalogi gratis.

J. Ad. Rudolf w Krakowie

☛ tylko róg ul. Grodzkiej i Poselskiej ☚

poleca

SKŁAD TOWARÓW PŁÓCIENNYCH,

jakoto:

Płótna surowe, weby, płótna na prześcieradła bez szwu, jednokolorowe płótna na wsypy, niciane **drelichy** na materace i story.

Różnokolorowe płócienka na ubrania damskie i dziecinne, kanafasy, oxfort, demki, szyrtyng.

Kolorowe i białe chustki do nosa pierwszej jakości.

Bieliznę stołową, ręczniki, ścierеczki, itp. **Skład gotowych materacy włosiennych.**

Własna szwalnia bielizny

męzkiej, damskiej i dziecinnej.

Bielizna Dra Jaegera. 764(7-?)

Wybór pończoch, skarpetek, krawatek itp.

☛ **Ceny stałe nizkie.** ☚

Adres dla listów: J. Ad. RUDOLF Kraków.



Na placu

przy ul. Dietlowskiej



Grand Cirque International.

Dziś w niedzielę dnia 11 października b. r.

Dwa wielkie przedstawienia

z doborowym programem; na zakończenie pantominy.

Ceny miejsc: 650(46-?)

Loża na 4 osoby 5 złr. — Miejsce numerowane 1 złr. — I. miejsce 70 ct. — II. 40 ct. — Galerja 20 ct. — Wojskowi niżej feldwebla i dzieci do lat 10 płacą na I. miejsce 40 ct. — II. miejsce 25 ct. -- Galerja 15 ct.

Dla dogodności Szanownej Publiczności można dostać bilety od godz. 11—1 popołudniu i od godz. 6 wieczór przy kasie.

Jutro w poniedziałek Par-force przedstawienie.

Z uszanowaniem **Dyrekcja.**

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 11/10.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	141	—	143	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	56	—	57	—
20-to frankówka złota	8	95	9	15
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	102	75	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	98	50	99	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	—	104	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	—	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	98	—	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	—
4½% „ „ „ „ „ . . .	99	50	100	50
5% „ „ „ „ „ . . .	100	—	—	—
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	75	107	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	92	—	93	—
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	—	90	—

DOM ZDROWIA

koncesjonowany przez Wys. c. k. Namiestnictwo galicyjskie,

ZAKŁAD LECZNICZY

prywatny

Dra JANA GWIAZDOMORSKIEGO

w Krakowie,

w nowym, wyłącznie na cele lecznicze według wymagań nowoczesnej higjeny stawianym budynku

☛ **przy ul. Łobzowskiej l. 32.** ☚

Przyjmuje chorych obojej płci na wszelkie rodzaje chorób, wykonania operacyj i t. d.,

z wykluczeniem chorób zaraźliwych i umysłowych.

Pokoje dla chorych należycie wentylowane, obszerne, z komfortem urządzone. — Korytarze i schody zimą opalane. — Czytelnia. — Osobna sala operacyjna. — W lecie ogród spacerowy dla chorych.

Staranna opieka i wszelkie wygody zapewnione.

Wszelkie kąpiele w miejscu.

Ceny wraz z opieką lekarską i zupełnem utrzymaniem, apteką i kosztami opatrunków chirurg. od 4 złr. na dobę.

Prospekta na żądanie przesyła się. — Ustnych wyjaśnień udziela na miejscu lekarz i właściciel zakładu. 256(31-45)

K. ZIELIŃSKI

MECHANIK i OPTYK

Kraków, Rynek, linia A-B, L. 39.

142(43-52)

Poleca znaczny wybór okularów, cwikierów, lornetek teatralnych i polowych, barometrów, termometrów lekarskich, zwyczajnych, zarazem wszelkich wyrobów optycznych z pierwszorzędnych fabryk francuskich oraz mechanicznych własnego wyrobu.

Zakłada dzwonki elektryczne, telefony, Mikrofony gromozwody i t. d.

Dostarcza wszelkich okularów z kombinowanemi szkłami podług przepisów (recept) lekarskich.

Zamówienia z prowincji wysyła odwrotną pocztą, reperacje wykonuje bezzwłocznie.

☛ **Ceny bez konkurencji!** ☚

ZMIANA LOKALU.

SKŁAD FUTER

Fr. Chęcińskiego

przeniesiony z I-go piętra na dół do sklepu przy ulicy Grodzkiej, dom z dwoma balkonami.

Polecając się P. T. Publiczności, donoszę iż własnego wyrobu skład zaopatrzyłem we wszelkie wyroby futrzane w wielkim wyborze, według najnowszej mody i takowe pozbywać będę po cenach najumiarkowańszych.

Prowadząc swój zawód od r. 1872, pochlebić sobie mogę, iż swoją rzetelną i staranną pracą zjednałem sobie u swej klijenteli ogólne zaufanie. Postanowiłem nadal w tym samym kierunku pracować i być na usługi. Jedynie dla dogodności mej klijenteli przeniosłem skład futer na parter. Zostaję z uszanowaniem

Fr. Chęciński,

kuśnierz.

762(5-12)

Uczeń

zamiejscowy, z odpowiedniem wykształceniem, znajdzie miejsce jako **praktykant w handlu towarów bławatnych i konfekcji damskich**

IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO

w Krakowie. 795(4-4)

JAN TOMBIŃSKI

artysta-rzeźbiarz

w Krakowie, ul. św. Marka 31,

wykonywa wszelkie roboty artystyczno-rzeźbiarskie w marmurze, kamieniu, gipsie, drzewie, bronzie itp., przyjmując zamówienia na ołtarze, nagrobki, figury, sztukaterje i wszelkie ornamentacje po cenach najumiarkowańszych. 820(4-?)

Wielki wybór nowości

otrzymał i poleca

Magazyn towarów bławatnych

IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO W KRAKOWIE.

Próbki na żądanie opłatnie. 793(6-15)

LUDWIK CHOMIAK

tapicer i dekorator

w Krakowie, przy ulicy Wiślnej Nr. 3,

przyjmuje wszelkie zamówienia tak w miejscu, jakoteż na prowincji

robót tapicerskich

a mianowicie:

wyścielanie mebli, materaców sprężynowych, włósiennych, poduszek, wyklejanie pokoi tapetami, obijanie tychże materją, dywanami lub ceratą, jakoteż robienie stor drelichowych, dekorowanie, zawieszanie firanek i t. p. — Pakuje meble, szkła i inne rzeczy w podróż, lub podczas przeprowadzania. Za staranne i trwałe wykończenie powierzonych robót gwarantuję.— Próby materyj i modeli na żądanie posyłam.

Ludwik Chomiak.

739(5-6)

Medal ministerstwa handlu 1887.

Medal brązowy 1872.

Medal srebrny 1882.



Medal srebrny 1881.

Medal srebrny 1870.

ALFRED BIASION

optyk c. k. Kliniki okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, w Krakowie, Rynek 14.

☛ MAGAZYN ZAŁOŻONY W ROKU 1801. ☚

Instrumenta optyczne, fizyczne i matematyczne.

Jako dostawca pierwszych PP. Lekarzy Okulistów w kraju oraz klinik okulistycznych, posiadam zawsze znacznie zaopatrzony skład we wszelkie możliwe przybory optyczne oraz szkła i oprawy w najlepszym gatunku, które podług recept tak zwyczajnych, jako i kombinowanych przepisywanych przez PP. Lekarzy Okulistów jak najdokładniej i sumiennie wykonywuję.

Fabryka narzędzi chirurgicznych, ortopedycznych i bandaży. 470(19-?)

GŁÓWNY SKŁAD ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH I DO PIELĘGNOWANIA CHORYCH.

☛ **Ceny umiarkowane.** ☚

PIWO z EKSTRAKTEM SŁODOWYM

wyrobu

KONSTANTEGO WISZNIEWSKIEGO

Aptekarza w Krakowie,

polecone przez Towarzystwo Lekarskie krakowskie na wniosek komisji przemysłowej tegoż Towarzystwa, pismem z dnia 24 Kwietnia 1889, L. 338.

Sposób użycia: Dorosłe osoby używać mogą w razie kaszlu, kataru, płuc i żołądka oraz w razie osłabienia, po małej szklaneczcze przed południem, przed wieczorem oraz idąc na spoczynek.

Cena flaszki 36 cnt. 748(4-10)

Zawiadamiam Sz. P. T. Publiczność, że

RESTAURACJĘ

W HOTELU „POD RÓŻĄ“

objąłem od 1 października i zadaniem mojem będzie zadowolnić Szan. Gości, jak lat poprzednich, licząc na łaskawe względy

z szacunkiem

F. Turliński.

811(7-20)

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk W. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.